

JÓZEF MATUSZEWSKI (Poznań)

Dyskusja nad Najstarszym Zwodem Prawa Polskiego

La seule attitude raisonnable, la seule qui ne déçoive pas, c'est la recherche de l'erreur et non pas la recherche de la vérité. Le reste — pures divagations.

Roger Martin du Gard

1. Recenzje. 2. Wydanie. 3. Tłumaczenie. 4. Objaśnienia. 5. Wstęp. 6. Codex Neumannianus. 7. Nazwa opublikowanego zbiorku. 8. Charakter i cel zbiorku. 9. Narodowość autora. 10. Zawód i wykształcenie. 11. Miejsce powstania zwodu — partia negatywna. 12. Miejsce powstania zwodu — partia pozytywna. 13. Czas redakcji zabytku — partia negatywna. 14. Czas redakcji zabytku — partia afirmatywna. 15. Uwagi o metodzie dyskusji i o tonie w niej panującym.

1. *Recenzje*. Wydawca znajduje się w wyjątkowo szczęśliwym położeniu: spotkał się z żywym odzewem ze strony kolegów badaczy, oddanych studiom nad dawnym prawem polskim. Świadczą o tym recenzje, które ukazały się niedawno czy ukazują równocześnie: S. Russockiego i K. Buczka na łamach „Kwartalnika Historycznego”, J. Adamusa i A. Vetulaniego w niniejszym tomie Czasopisma¹. Za uwagi przez nich poczynione, nawet najbardziej polemiczne, jestem im niezmiernie wdzięczny i składam serdeczne podziękowanie. Niektóre akceptuję w całości, z innymi natomiast trudno mi się zgodzić. Chęcią zajęcia własnego stanowiska i uzasadnienia go tłumaczy się napisanie niniejszego artykułu.

2. *Wydanie*. Na ogół wydanie tekstu wywołało najmniej zastrzeżeń czy wręcz spotkało się z uznaniem. Staranność jego podkreślają Adamus i Vetulani, metodę wydania uważa w pełni za zadowalającą Vetulani. Podział na rozdziały i ustępy wykazują zalety

¹ S. Russocki, KH, 66, nr 4, 1959, s. 1266—1269; K. Buczek, *O najdawniejszym spisie prawa polskiego*, KH, 67, nr 1, 1960, s. 161—169; J. Adamus, niniejszy tom CPH, s. 189 nn. oraz A. Vetulani, *Nowe wydanie niemieckiego zwodu prawa polskiego*, ibidem, s. 195. Dla uniknięcia masy odsyłaczy cytujemy dalej powołane wyżej artykuły w tekście, podając jedynie page; przy moim nazwisku podana stronica odnosi się do wstępu towarzyszącego publikacji NZ.

Russocki, Adamus, Vetulani). Vetulani zarzuca, że za Volckmannem nie uwydatniono wyrazów i ustępów zaznaczonych w oryginalnej rubryce. Ale czy szczegół ten istotnie taki decydujący, skoro pójsie za nim przez Volckmanna doprowadziło do podziału wyraźnie niepraktycznego i rzeczowo nieuzasadnionego? Russocki podkreśla wprowadzenie nowej, własnej interpunkcji. Vetulani domaga się w tekście (jak zresztą i we wstępie) żywej paginy. Postulat ten wydaje się jak najbardziej słuszny. Przyłączamy się do tego apelu pod adresem przyszłego wydawcy.

3. Tłumaczenia. I ta robota spotkała się z oceną pozytywną. Tłumaczenie „całkowicie samodzielne”, pisze Russocki, stwierdza przy tym „wysoki stopień dokładności i precyzji, znacznie wyższy niż u... poprzedników”; „przekład bezsprzecznie lepszy”, konstatuje Buczek. Przekład „ulepszony” (Adamus), „staranny”, „cenny” (Vetulani). Te wypowiedzi zresztą nie są bezkrytyczne, bowiem ci sami badacze zgłaszają zastrzeżenia co do oddania niektórych zwrotów czy wyrazów. Sami też wypowiadaliśmy zastrzeżenia co do wartości tłumaczenia (ustęp 57). Ponieważ rzecz ta wiąże się ściśle z interpretacją tekstu, celem pracy już dokonanej, jak i tej, którą zamierzamy wykonać w przyszłości, wobec tego zajmujemy w stosunku do tych uwag własne stanowisko.

Vorrede, w. 89. Vetulani proponuje zastąpić tłumaczenie *sver* — ciężki przez *poważany* (tak jak Grekow). Propozycja bardzo pożądana.

w. 91: *zo hat doch beharren* — jednakowoż ogłosił on; Buczek niesłusznie twierdzi, że cytowane zdanie nie zostało przetłumaczone. Inna rzecz, że przez niedopatrznie jakieś słowa ogłosił on postawiono w nawiasie.

art. 48: (i wielokrotnie, por. indeks) *herre* — tłumaczyliśmy czasem *książę* czasem *pan*. Kwestionuje to Vetulani i może słusznie, ale sami podnosiliśmy co do przekładu tego rzeczownika zastrzeżenia (s. 156, p. 9). Pragniemy pozbawić podkreślić, że *książę* był także *panem*, jak to stwierdza średniowieczny gramatyk, autor *Kroniki wielkopolskiej*².

art. 41³, 15²⁵, 29²: *scheffer* — szafarz, rządcza; Buczek proponuje ujednolicenie, niewątpliwie słusznie, ale sensu to nie przeinaczyło.

art. 6⁵, 21³: *gut* — majątek i to zarówno, gdy chodzi o gospodarstwo chłopskie, jak i rycerskie, kwestionuje Buczek, ale sam nie daje własnej propozycji; tłumaczyć przez *dobro*? Ale to substantivum defectivum, nie można urobić dlań miejscownika, który właśnie jest potrzebny.

art. 10²: *von dem gemordeten manne*; zarzut Buczka, jakoby zostało przełożone przez *utopił* polega na nieporozumieniu, w tłumaczeniu wyraźnie czytamy o zabójstwie człowieka.

art. 12²: *kamere* — mieszkanie; zdaniem Buczka ma być komora książęca. Rzekniesz termin chyba stosowniejszy, bo dający szersze możliwości wykładni.

art. 12³: *houbtnot* — ciężkie przestępstwo; kwestionuje Russocki, wydaje mu się trafniejsze tłumaczenie Helcla (*główny gwatt*), s. 1268.

art. 12⁷: *wer stylt in eynes mannes clette, her zy ritter adir gebuer* — kto kradnie

² J. Matuszewski, *O państwie i Państwie*, CPH, t. X, z. 2, 1958, s. 79.

- w *czyimś domu*, czy to będzie rycerz czy chłop; Buczek twierdzi, że chodzi tu o rycerza czy chłopą jako okradzionego. To zdanie jesteśmy skłonni podzielać, daliśmy temu wyraz w przyp. 24 na s. 178. Zaznaczyliśmy wszakże, że interpretacja gramatyczna skłania do wykładni podanej w tłumaczeniu.
- art. 13⁷, 11⁴, 20³, 22⁴, 25¹⁰: *willekür, gewillekoret* — *wola, ustanowiono*, co kwestionuje Buczek; nasze tłumaczenie podtrzymujemy, *willekür* jest terminem wieloznacznym, w tłumaczeniu zaś szukamy nie słownych pendant, lecz odpowiedników ad sensum. Czyż powoływać tu znane wilkierze, których odpowiednikiem polskim będzie nie co innego, jak *ustawa* czy *statut miejski*?
- art. 15: *lantstrose* — *droga książęca*; tłumaczenie uważa za nieodpowiednie Buczek, proponując *droga publiczna*. Widocznie nie zauważył naszego dość długiego ekskursu pomieszczonego na s. 186, przyp. 31.
- art. 15: *Vrede* — *pokój*; zdaniem Buczka winno być *mir*. Czy to nie to samo? Termin *pokój* wprowadziliśmy z pełną świadomością, ponieważ rzeczownik *mir* w współczesnej polszczyźnie nabrał znaczenia całkiem odrębnego, a substantivum *pokój* jest pełnym odpowiednikiem niemieckiego *vrede*.
- art. 15⁸: opuszczono w tłumaczeniu *abir*, zarzuca trafnie Buczek. Dodać więc należy po słowie *jeśli* — *zaś*.
- art. 15¹⁰: *rittermeszig man* — *człowiek równy rycerzowi*; uważa za trafne Russocki, s. 1268.
- art. 15¹¹: *unde dem, dez gerichte ist*; oddano przez sądownictwo zamiast sądu (Buczek); racja tylko formalna, sens zwrotu taki, jak podano w tłumaczeniu.
- art. 15¹⁸: *wirt eyn ritter geslagyn* — *jeśli uderzy się rycerza*; tłumaczenie kwestionuje Buczek, nie wiemy wszakże, czy mu chodzi o użycie strony zwrotnej zamiast biernej (unikaliśmy jej zgodnie z duchem języka polskiego, który tej strony nie lubi), czy też o tłumaczenie *uderzy, pobije*, przy czym obstawiamy, skoro źródło odróżnia *totslag* oraz *slagen ane totslag*.
- art. 15²⁵: *denne* opuszczono w tłumaczeniu (Buczek); dodać należy *wówczas*.
- art. 15²⁷: *daz her den doch obir trank uzge* — *że on wtedy poszedł dla trunku*; nie rozumiemy, co Buczek kwestionuje.
- art. 17^{1, 4}, 28²: *juncvraue, maget, dirne* — *dziewczyzna* (z dodatkiem z *rycerskiego stanu, wiejska*); przy swoim tłumaczeniu obstawiamy.
- art. 17²: *Alzo* — *tak samo*; kwestionuje Buczek, swoje tłumaczenie podtrzymujemy.
- art. 17⁶: *tochter* — *dziewczę*; winno być *córka*; domaga się słusznie Buczek.
- art. 18¹⁻²: *czendener* — *dziesiętnik*; winno być *dziesięcinnik*, pisze trafnie Buczek. Dla tego staropolskiego wyrazu domaga się on słusznie praw obywatelstwa.
- art. 20²: *nu abir* — *co prawda teraz*; kwestionuje Buczek, niejasny dla nas zarzut.
- art. 21⁵: *unde hat her keine tochter gelozen* — *jeśli zaś on zostawił córkę*. Moje tłumaczenie zgodne z dotychczasową tradycją interpretacyjną zakwestionował Adamus a za nim Russocki, proponując: *jeśli nie zostawił żadnej córki*³. Nowa propozycja wydaje się jak najbardziej niesłuszna. Wyraz *kein* w znaczeniu nowoczesnym *ein* jest pospolity w ówczesnej niemczyźnie. Zakładać więc, że użyto go w znaczeniu dzisiejszym a przy takiej interpretacji przyjmować, że „dalsza... część tekstu musi być albo zniekształcona, albo zawiera lukę myślową” (Russocki, s. 1269), albo też na podstawie takiej ryzykownej interpretacji stawiać przypuszczenie, „że pod panowaniem Krzyżaków przepis

³ J. Adamus, O prawie dziedziczenia nieruchomości przez kobiety w najdawniejszym prawie polskim, CPH, t. XI, z. 1, 1959, s. 137; S. Russocki, o. c., s. 1269.

ten posiadał większe znaczenie praktyczne niż pod panowaniem Piastów, dlatego też widziałbym w tym artykule już raczej dodatki czy uzupełnienia powstałe pod panowaniem krzyżackim. Wobec tego artykuł ów Księgi Elbląskiej niekoniecznie dowodzi czegoś dla oryginalnego prawa polskiego, a w żadnym wypadku nie dowodzi, by kobiety wedle niego nie dziedziczyły nieruchomości⁴, wydaje się nam dość ryzykowne czy nawet wręcz karkołomne. Wobec tego podtrzymujemy w tym szczególe swe tłumaczenie.

- art. 22¹⁴: *probiſt* — *proboszcz*; ma być *prepozyt*, twierdzi Vetulani. Słowa te o wspólnej etymologii niejednokrotnie używane są promiscue (mówimy o prepozycie czy proboszczu kapitulnym). W konkretnym wypadku propozycja Vetulaniego raczej słuszna, bo chodzi o prepozyta jakiegoś konwentu, jakby to wynikało z pozycji po opacie, a nie o proboszcza parafialnego, który kryje się chyba pod terminem *pffaffe*.
- art. 23¹: *entwerten* — *odpowiadać*; Buczek wytyka pominięcie słowa w tłumaczeniu, co jest zarzutem niesłusznym.
- art. 23¹⁰⁻¹², 28¹, 3, 29⁵⁻⁶: *eigene lute*, *eigen man* tłumaczono z reguły jako *poddany*, raz jako *właſni ludzie*. Kwestionuje Buczek, domagając się wprowadzenia określenia *chłopów niewolnych (przypisańców)*. Nasze tłumaczenie kwestionuje też Vetulani. Prof. Buczek obiecuje zająć się problemem w osobnej pracy, zaczekajmy więc na jego drukowane wywody. Słowa *poddany* używamy jako odpowiednika łacińskiego *servus*, mieszczącego w sobie nieskończenie obfitą skalę średniowiecznej zależności chłopskiej, od takiej, która równa się niemal niewolnictwu, do takiej, która omal dorównuje stanowisku chłopu wolnego. To skłoniło nas do tego, żeby i *ſchalk* oddać przez *poddany*.
- Przeglądając podczas lektury recenzji prof. Buczka cytowane wyżej artykuły, stwierdziliśmy jedno niedopatrzenie własne w tłumaczeniu, na które krytycy nie zwrócili uwagi, ale które tu korygujemy. W art. 23¹² *ein man der eigen hette* — *człowiek, który ma poddanych*, należy tłumaczyć przez *człowiek, który ma własność (ziemską)*, podobnie jak to zrobiliśmy w art. 23¹¹.
- art. 23¹⁴, 29²: *gezessen* — *osiadli, zamieszkuje*; kwestionuje Buczek, ale to bardzo bliskie sobie synonimy.
- art. 24¹⁰: *prister* — *ksiądz*; powinno być *duchowny*, twierdzi Vetulani. Raczej wolelibyśmy już w to miejsce *kapłana*. Ale nie chcemy sprzeczać się o to, który z tych synonimów tu lepszy.
- art. 26⁴: *uf eynes andirn dorfes marke* — *na obszarze innej wsi*; uważa za poprawne (wbrew odrębnemu tłumaczeniu Grekowa) Russocki, s. 1268.
- art. 27⁴: *obir den czwn* — *poprzez płot*; ma być *ponad płot*, domaga się Vetulani. Zdaje się, że myśleliśmy w tym wypadku o jednym i tym samym: gałęzie drzewa znalazły się nad powierzchnią należącą do sąsiada.
- art. 29¹: *von des landesherren wegen* — *w interesie księcia*; Vetulani proponuje z *ramienia księcia, w sprawach księcia*; sens wydaje się identyczny.
- art. 29², 4, 6: *houf* — *dwór, podwórzec*, co kwestionuje Buczek; odróżnienie świadomie wprowadzone zgodnie z dwojakim znaczeniem tego słowa w języku niemieckim.
- art. 29⁶: *zemeliche* — *podobnie*; nie wiemy, dla jakich racji kwestionuje Buczek. Przyznajemy, że formę przymiotnikową oryginału oddaliśmy przysłówkiem. Tak daleko, sądzymy, sięga *licentia traductoris*.

⁴ J. Adamus, o. c., s. 139.

Dodajmy jeszcze, że *Buczek* żąda, bym podał, czym się moje tłumaczenie różni od poprzednich. Ale taki dezyderat równa się postulatowi napisania osobnej rozprawy, co nie jest zadaniem wydawcy⁵.

4. *Objaśnienia*. Obszerniejszych przypisów rzeczowych domaga się *Vetulani*, *Buczek* pragnąłby objaśnień do staropolskich terminów prawniczych (s. 169), ale spełnienie tych dezyderatów, to znów powiększenie rozmiarów dziełka. Nasze stanowisko jest inne: chcielibyśmy, by źródło mówiło w pierwszym rzędzie samo, rolę swoją komentatora pragnęlibyśmy usunąć w cień, by nie przysłaniać historykowi źródła. Stąd to ograniczyliśmy komentarz do nieodzownego, jak nam się wydawało, minimum.

Vetulani domaga się indeksu do przekładu. Postulat wydaje się nam niesłuszny. Indeksować należy źródło oryginalne, a nie jego tłumaczenie. Tekst zaś niemiecki zindeksowany został w sposób pełny. Stąd znowu wydaje się niezrozumiały zarzut *Adamausa* o braku indeksu rzeczowego.

5. *Wstęp do wydawnictwa*. Ani wydanie źródła, ani tłumaczenie nie wzbudziło tylu i takich zastrzeżeń, jak dodany przez nas wstęp, obejmujący 123 stronicę. *Vetulani* nazywa go niedostatkiem naszego wydawnictwa (s. 202). Z niepokojem myśli o tym, że na metodzie pracy, zastosowanej w naszym wstępie, wzorować się będą młodzi adepci nauki historycznoprawnej (s. 203). Tymczasem poruszyliśmy w nim zagadnienia, które według starego zwyczaju podaje się we wstępach: opisaliśmy kodeks, w którym mieściło się źródło, zajęliśmy się nazwą, miejscem, czasem powstania i autorem zводу, wreszcie przedstawiliśmy zasady edytorskie i zasady przekładu. Nasze domysły co do genezy źródła, przejęte zresztą od dawniejszych autorów, uznane zostały przez niektórych krytyków za błędne do gruntu. Nie pozostaje nam więc nic innego, jak ponownie się tej sprawie przyjrzeć i rozpatrzyć hipotezy naszych adwersarzy. Wpierw wszakże przypatrzymy się dwóm określeniom, przez nas używanym, a zakwestionowanym przez krytyków: *Codex Neumannianus* oraz *Najstarszy Zwód (NZ)*.

6. *Codex Neumannianus*. Pierwsze określenie, chyba z przyczyn patriotycznych, zaczyna *Vetulani* (s. 202). Nie sądzimy, by to był argument wystarczający. Raz wprowadzone do literatury naukowej określenie, naszym zdaniem, o ile nie ma jakichś zasadniczych zastrzeżeń, winno być uszanowane. Taki, wydaje się, jest właśnie *casus* nazwy kodeksu. Prof. *Vetulani* co prawda zarzuca *Neumannowi* — i słusznie — że ukrywał posiadany egzemplarz przed okiem naukowców. Ale robił to,

⁵ Pominęliśmy rozbieżności tłumaczenia *Grekowa*. Oba przekłady (*Grekowa* i nasze) są przedmiotem analizy jednego z uczniów prof. *Vetulaniego*, (s. 201, przyp. 14).

ponieważ sam chciał rzecz wydać, a tylko przeliczył się z swoimi siłami i zamiaru swego zrealizować nie zdołał. Jedna wszakże rzecz jest pewna: jemu zawdzięczamy zachowanie kodeksu. I ta zasługa górować musi nad słabościami ludzkimi historyka-amatora. Przez ten czyn Fryderyk Neumann tak się zasłużył nauce w ogóle, polskiej historii prawa w szczególności, że z całą racją jego nazwisko figuruje jako określenie omawianego rękopisu. I stąd to bez wahań kontynuujemy określenie wprowadzone niemal sto lat temu przez niemieckich historyków.

7. Nazwa publikowanego zbioru. Ponieważ nie było ustalonej nazwy zabytku — pomnik sam tytułu nie posiada — usiłowaliśmy stworzyć taką, która, będąc sztuczną, wykaże przynajmniej tę zaletę, iż dokładnie precyzuje zawartość zbioru i jego charakter, „prawną treść pomnika”, jak tego żądał kiedyś prof. Vetulani⁶. Nazwaliśmy go więc *Najstarszym Zwodem prawa polskiego* (NZ)⁷, co prof. Adamus nazywa określeniem zapewne najodpowiedniejszym. Prof. Vetulani woli swój określnik, *Prawo Polaków*. Ale czy on rzeczywiście góruje nad naszym? Polemizowaliśmy z nim na ten temat (s. 11), lecz prof. Vetulani w ogóle nie rozprawia się z naszą argumentacją, traktując ją per non est. Rozpatrzmy więc jeszcze raz tę sprawę. Może to nie tyle ważne dla samego tytułu dzieła, ile charakterystyczne dla metody argumentacyjnej prof. Vetulaniego.

Nazwa lansowana przez prof. Vetulaniego jest sztuczna, równie jak nasza. Prof. Vetulani — wprowadzając ją — wzorował się na tytule, nadanym przez Labanda zbiorowi prawa pruskiego, tzw. *Iura Prutenorum*. Ale — podkreślaliśmy — w Prusach innego zabytku prawa zwyczajowego nie mamy, takie określenie jest więc niedwuznaczne, nie wywołuje przeto sprzeciwu. Natomiast dla polskiego pomnika prawnego określnik wprowadzony przez prof. Vetulaniego jest za mało precyzyjny. To, co czytamy u prof. Vetulaniego o rzekomej różnicy między *Prawem Polskim* a *Prawem Polaków*⁸, nie wytrzymuje krytyki. Pamiętajmy też, że Laband dał zbiorowi pruskiemu tytuł łaciński w okresie, gdy jeszcze wstępy do wydawnictw pisano po łacinie. Tak już w drugiej połowie XX w. nie postępujemy. Trudno też dla zabytku polskiego, pisanego po niemiecku, wprowadzać tytuł łaciński, *Iura Polonorum*⁹. To też prof. Vetulani woli używać raczej tłumaczenia tego łacińskiego ty-

⁶ A. Vetulani, *Niemiecki spis polskiego prawa zwyczajowego*, CPH, t. V, 1953, s. 185.

⁷ Niezrozumiały wydaje się nam zarzut prof. Vetulaniego, jakobyśmy nie zaproponowali dla pomnika żadnej nazwy, s. 203, przyp. 19.

⁸ A. Vetulani, *Niemiecki spis*, s. 185.

⁹ Zastrzeżenia Vetulaniego, ibidem, s. 185.

tułu, ale — to niekonsekwencja, na którą wskazywaliśmy już dawniej (s. 10, p. 25) — oddaje je przez Prawo Polaków, zatem w liczbie pojedynczej. Czy nie lepiej porzucić taką kalkę dziewiętnastowiecznej łaciny? Prof. Vetulani spostrzega jej ułomność, skoro pisze: „Zdaję sobie sprawę, że nazwa *Prawo Polaków* może budzić wątpliwości przez swe ogólnikowe określenie”¹⁰. Te wątpliwości twórcy nazwy podzielaliśmy i dzielimy w całej pełni. Określenie nasze jest o wiele bogatsze w treść, nie wywołuje dwuznaczności tak niepożądaną w terminologii naukowej. Pokazuje ono, że to spis prywatny prawa zwyczajowego, co z tytułu prof. Vetulaniego zupełnie nie wynika. Jedyne ryzyko, to oznaczenie superlatywem *najstarszy*; ale to ryzyko bierzemy z całym spokojem na siebie z racji, które wyłuszczyliśmy we wstępie do naszego wydawnictwa. Nazwa przez nas wprowadzona nie jest zresztą tak niezręczna, skoro używa jej prof. Vetulani w tytule swego artykułu polemicznego, brzmiącym: *Nowe wydanie niemieckiego zводу prawa polskiego*, a i w tekście prof. Vetulani stosuje identyczne określenie (s. 219, 220, 227). Zauważmy też, że Buczek uważa za trafniejsze określenie *spis*, ale jest ono niewątpliwie mniej techniczne niż *zwód*. Zresztą Buczek systematycznie posługuje się wprowadzonym przez nas skrótem (NZ), co świadczy dobitnie o tym, jak ta innowacja jest praktyczna.

8. Charakter i cel zbiorku. We wstępie do wydawnictwa zreferowaliśmy dawniejsze poglądy (s. 105—106), które zgodnie (poza prawdopodobnie Volckmannem) opowiadały się za tym, że NZ był pracą prywatną. Do tej opinii przyłączyliśmy się również. Idzie też za nią prof. Buczek („praca o charakterze amatorskim i nieoficjalnym”, s. 167). Urzędowego charakteru dopatruje się chyba prof. Vetulani w związku z swą koncepcją śląską zводу.

O praktycznym przeznaczeniu zbiorku pisaliśmy też poprzednio (s. 106). Takież przekonanie wypowiada też prof. Vetulani, natomiast przeciwstawia się mu stanowczo prof. Buczek. Trudno się do jego stanowiska przychylić.

9. Narodowość autora. Dla sprawy miejsca powstania zводу w argumentacji prof. Vetulaniego istotną rolę odgrywa narodowość autora. Przyznajemy, że ten rodzaj „dowodu” nie jest dla nas bardzo przekonywający. Wszakże, chcąc śledzić drogę, jaką się snuje myśl badawcza prof. Vetulaniego, zajmijmy się nim również przed rozstrzygnięciem innych niewiadomych. Dawniej prof. Vetulani przyjmował, że autorem zводу był Niemiec, dobrze znający stosunki polskie. Teraz sprzeciwia się temu domysłowi stanowczo¹¹, nic nie wskazuje na to, że

¹⁰ Ibidem, s. 185.

¹¹ Ibidem, s. 180 i n.; na tę rozbieżność zwrócił już uwagę S. Russocki o. c., s. 1267, przyp. 5.

autor Prawa Polskiego był Niemcem (s. 228). Ta nowa hipoteza jego spotkała się ze zdecydowanym oporem krytyki: przeciwstawia się jej mocno Buczek (s. 167), choć z drugiej strony niemieckości autora nie uważa za udowodnioną Russocki (s. 1267). Przyjrzyjmy się wywodom prof. Vetulaniego bliżej. Uczony ten, nie mogąc sobie poradzić z językiem zabytku, pisanym — wiemy — w ost-mittel-deutsch (znajomość jego każe założyć, że autorem był Niemiec), znalazł rozwiązanie dość zręczne: autorem zwodu jest Polak pochodzenia niemieckiego, z obojga rodziców Niemców, bądź z matki — Niemki czy ojca — Niemca, po prostu... Volksdeutsch. Jakie są przesłanki tej hipotezy? Patriotyzm, przejawiający się rzekomo w *Vorrede*, która według Vetulaniego jest „apologią niepodległości Polski”. Myśmy tymczasem dopatrywali się w niej, jak i w tekście zabytku, bezstronności autora-Niemca, referującego obiektywnie zagadnienie stosunków polsko-cesarskich. Ten nuance interpretacyjny wydaje się zatem zbyt subiektywny, by na nim coś budować.

Prof. Vetulani naturalnie zdawał sobie sprawę z względności tego argumentu, dlatego posłużył się dodatkowym elementem, któremu obiektywizmu nie odmówi nikt: danymi statystycznymi. Zauważył on mianowicie, że w *Vorrede* poświęcił autor Niemcom 3 wiersze, Polakom zaś — 13; tak postąpić mógł tylko Polak. Nie sądzimy, by ilość wierszy we wstępie mogła być pewnym wskaźnikiem dla określenia narodowości autora. Przy zwięzłości *Vorrede* nie sposób stwierdzić, co skłoniło jej autora do takiego właśnie a nie innego ujęcia i przedstawienia rzeczy. Wszakże skoro prof. Vetulani posługuje się tą metodą „statystyczną”, zastosujmy ją i my konsekwentnie. Najwięcej wierszy poświęcił autor Żydom (29), dalej Rzymianom (21), Grekom (łącznie z Rzymianami (22)). NZ został zatem zredagowany przez Żyda! Naturalnie, dalecy jesteśmy od tego poglądu, staramy się jedynie argumentację prof. Vetulaniego doprowadzić ad absurdum, wykazać jej niezasadność. A może jednak metoda statystyczna, prawidłowo stosowana, da się rzeczywiście użytkować w badaniach nad narodowością autora? Może nie należy jej odrzucać bezwzględnie? Uprzytomnijmy sobie jeszcze raz sytuację. Autor poświęcił 29 wierszy Żydom, 21 Rzymianom, 22 Grekom łącznie z Rzymianami, 13 Polakom a 3 jedynie Niemcom. Skoro pisał swe dziełko dla Niemców — a co do tego faktu prof. Vetulani jest z nami zgodny — to przypominał im wszystko, co wydawało mu się niezbędne z dziejów powszechnych dla „ustawienia” zabytku. O Niemcach pisał najmniej, bo oni zarówno dla Niemca-autora jak i Niemca-odbiorcy nie stanowili takiej niewiadomej, jak inne ludy. Konkludujemy: uważamy za ryzykowne wysnuwanie wniosków o narodowości autora z ilości wierszy poświęconych poszczególnym narodom w *Vorrede*. Jeśli zaś to kryterium

zastosujemy konsekwentnie, obraca się ono przeciwko hipotezie prof. Vetulaniego: prowadzi bowiem do wniosku, że autorem NZ był Niemiec.

Prof. Vetulani nie zadowala się przedstawioną argumentacją, z której rzekomo ma wynikać to, że redaktorem NZ był... Volksdeutsch. Idzie on znacznie dalej, wskazuje niemal palcem, kto nim był. Wśród jego kandydatów do autorstwa NZ spotykamy Jakuba ze Skaryszewa i Stefana Polaka. Pierwszy, Małopoleśianin z pochodzenia, ale związany ze Śląskiem, *de hospitibus parentibus extitit oriundus*. Zatem „z rodziców nie-Polaków, z a p e w n e niemieckiego pochodzenia” (s. 229), „czyż nie mógł być autorem czy inspiratorem Prawa Polaków, aby pospieszyć z pomocą Krzyżakom”? Oczywiście, mógł. Drugi, Stephanus Polonus, o którego rodzicach nie wiemy nic, wszakże istnieją ślady jego śląskiego pochodzenia. O nim to prof. Vetulani wypowiada się następująco: „Obojętne, czy był on Niemcem z języka czy Polakiem z krwi i kości, w każdym razie mógł znać doskonale język niemiecki”, „więc chyba bez trudu mógł napisać Prawo Polaków (s. 231). I tu zgoda na to: mógł. „Obok tych dwu wymienionych z pewnością było więcej wśród wyższego kleru polskiego, których stać było na zredagowanie w poprawnej niemieczyźnie zwodu polskiego prawa zwyczajowego na użytek duchownych i świeckich władz w państwie krzyżackim” (s. 231). Tego tak całkiem pewni nie jesteśmy, ale w całości nie wykluczamy i tej możliwości również. Zapytamy jednak, czy praca historyka polega na wyszukiwaniu możliwości, czy wskazanie na nie ma zastąpić już nie dowód, ale uprawdopodobnienie głoszonej tezy?

W rozumowaniu prof. Vetulaniego stwierdzić musimy dwa dalsze bardzo poważne niedociągnięcia. Z faktów, że na Śląsku godności kapitulne piastowali Niemcy z pochodzenia i duchowni urodzeni w Polsce z małżeństw mieszanych czy z obojga rodziców przybyłych do Polski z zagranicy (s. 228), że Wrocławianie studiowali za granicą, że włączono ich do capella papieskiej (s. 228), nie wolno nam wysnuwać żadnego wniosku co do śląskiego pochodzenia zabytku.

Stając na gruncie teorii prof. Vetulaniego, tzn. zakładając, że autorem NZ był jakiś... Volksdeutsch, nie możemy wykluczyć możliwości, że ludzie o takich samych kwalifikacjach żyli również w państwie krzyżackim! Przyjęcie możliwości śląskiej bynajmniej nie wyklucza pruskiej. Teoria śląska przy wszystkich wysiłkach prof. Vetulaniego, nie stała się bynajmniej prawdopodobniejsza od krzyżackiej.

Na zakończenie uwag o narodowości autora NZ poczynimy jeszcze następujące spostrzeżenia. Niełatwo jest stwierdzić na podstawie tekstu, czy autor czuł po polsku, czy po niemiecku. Być może zagadnienie to jest po prostu anachronizmem, dlatego pojawiły się interpretacje wzajemnie wykluczające się, prof. Vetulaniego i nasza (do niej przy-

łącza się Buczek). Że poczucie narodowe w średniowieczu istniało, to jest rzeczą niewątpliwą, ale że nie było równie jasnej świadomości narodowej jak w XIX w., to także pewnik. Autor NZ nie zalicza się sam do jednej czy drugiej strony. Píše o Polakach i polskich prawach, o Niemcach i niemieckich instytucjach w formie obiektywnej, nigdy nie używa zaimka *nasz, mój*. Czytelnik NZ znajduje się w o wiele gorszym położeniu niż badacz korzystający z Księgi Henrykowskiej, gdzie prepozyt-Polak odpowiada niemieckiemu opatowi na jego wątpliwości co do możliwości retraktu *iure Polonico: quod apud attavos nostros et patres ex antiquo statutum est — —. Sed forte vos, Teuthonici, non plene intelligitis* (Lib, 1, 8). W takiej sytuacji zostawmy to zagadnienie na uboczu, nie zawiera ono bowiem żadnego elementu, który by nas zbliżał do rozstrzygnięcia podstawowej kwestii, gdzie zwód zredagowano. Ograniczmy się przy tym do stwierdzenia, którego dotąd nie kwestionuje nikt: autor NZ władał perfektem językiem niemieckim.

10. Zawód i wykształcenie autora NZ. Prof. Vetulani już w dawniejszym swym artykule wyrażał domysł, że autorem NZ był duchowny i to wyższych stopni¹² (za nimi idzie Buczek, s. 266). Tę tezę pominęliśmy milczeniem w naszym wstępie, nie chcąc toczyć polemiki i tak już nadmiernej z domysłami, które nie wydawały się nam wystarczająco ugruntowane. Nie uważamy bowiem za dowód jego stanu duchownego tych wszystkich informacji, które prof. Vetulani zestawił w swoim artykule. Ponieważ prof. Vetulani ponownie występuje ze swą tezą, zmusza nas do analizy swojej argumentacji. Informacje o płaceniu świętopietrza, przepisy o zżęciu zboża bez wezwania dziecięcinnika, wzmianka o jawieniu się wyższego duchowieństwa przed sądem świeckim w sprawach chłopów poddanych nie wydają się wystarczające dla uzasadnienia stawionego domysłu. Prof. Vetulani za decydujące uważa pomieszczenie modlitw w brzmieniu łacińskim. Wszakże nie da się z całą pewnością wyłączyć, że mógł je otrzymać od jednego z kapłanów czynnych przy sądach bożych. Skrótowa formuła końcowa modlitw, na którą prof. Vetulani zwraca uwagę, jest argumentem dla wykształcenia czytelnika NZ, a nie dla jego twórcy; to samo z faktem niewymienienia o które psalmy chodzi przy ordaliach. Całość argumentacji prof. Vetulaniego ograniczyła się zatem do tego, że wydaje mu się bardziej prawdopodobne, iż autor zaczerpnął modlitwy z benedykcjonatu biskupiego. Zdanie: „zapewne sam tekst powstał na życzenie duchowieństwa czynnego na obszarze państwa zakonnego”¹³, którego nie widzimy powodu zwalczać, nie zawiera w sobie nic, co by przemawiało za tym, że autorem był duchowny.

¹² A. Vetulani, *Niemiecki spis*, s. 189.

¹³ Ibidem, s. 190.

W dawniejszym artykule prof. Vetulani potrąca też o zagadnienie wykształcenia autora, co rozbudowuje w ostatniej polemice. Pisz o jego wiedzy teologicznej ze względu na znajomość Starego Testamentu, o wykształceniu prawniczym zarówno w prawie kanonicznym, jak i rzymskim (s. 229).

Pierwsze twierdzenie jest ryzykowne. Ogólnikowe wiadomości z Biblii nie mogą służyć za dowód teologicznych studiów. Teza o znajomości prawa kanonicznego i rzymskiego jest na pierwszy rzut oka frapująca, ale trzeba jej wpierv dowieść, dotąd bowiem nikt nie wykazał elementów czy to romanistycznych, czy to kanonistycznych w *Zwodzie*. I nie wydaje się, by to było łatwe: autor bowiem z pewnością nie powstrzymałby się od popisania swą znajomością choćby terminologii rzymskiej, tego zaś w tekście nie zauważamy wcale. Podnosimy więc wątpliwość co do powyższego założenia, a tymczasem odgrywa ono w rozumowaniu prof. Vetulaniego dużą rolę. Przyjawszy je, stwierdza on co następuje: „takich wykształconych jednostek było w połowie wieku XIII, w okresie rozwoju kulturalnego Polski, którego dotąd nie doceniamy, z pewnością sporo. Sądę, że wystarczy, jeśli wskażę na dwóch, którzy spełniali w nadmiarze warunki, jakie z pewnością posiadał redaktor Prawa Polaków” (s. 229). Mają być nimi wspomniani wyżej Jakub ze Skaryszewa i Stefan Polak. Nam ich wykształcenie teologiczne, a przede wszystkim rzymsko-kanoniczne, wręcz nie pozwala dopatrywać się w nich autorów zwodu (rzeczywiście, jak się wyraża prof. Vetulani, spełniają oni warunki „w nadmiarze”). Zresztą poczynić wolno jeszcze następującą uwagę, stając nawet na gruncie założeń prof. Vetulaniego: takich teologów i prawników nie brakło też w państwie krzyżackim!

11. Miejsce powstania zwodu — partia negatywna. Nie znamy ani miejsca, ani czasu redakcji zabytku. Skoro oba te zagadnienia musimy rozwiązać stawiając hipotezy, wypada się zastanowić, którą hipotezę stawić wpierv — co do miejsca czy co do czasu redakcji. Ta kolejność bowiem może nie pozostać bez wpływu na rozwiązanie drugiej niewiadomej. Sądziłismy, że na pierwszym miejscu trzeba rozstrzygnąć kwestię miejsca; prof. Vetulani postąpił odwrotnie. Oczywiście, moglibyśmy wypróbować obie ewentualności i rozpatrzyć, do jakich dojdziemy wyników, gdy najpierv rozwiążemy niewiadomą terytorialną, a potem chronologiczną; następnie rozważyć, co nam da kolejność odwrotna.

Ponieważ źródło o miejscu redakcji zachowuje milczenie zupełne, badacze zestawiają rozmaite pośrednie argumenty, które przemawiać mają za krzyżacką, jak większość, czy za śląską genezą zabytku, jak chce prof. Vetulani, czy wreszcie za polską (lecz nie śląską), jak przyj-

muje prof. Buczek. Rzecz sama w sobie ciekawa z punktu widzenia metodycznego. Jak wiemy, w CN znalazły się cztery pomniki; dwa z nich niewątpliwie powstały pod panowaniem Krzyżaków, Iura Prutenorum i słowniczek niemiecko-pruski. Trzeci, prawo lubeckie dla Elbląga, zre-dagowany został w Lubece, choć adresatem tej pracy było miasto krzyżackie. Problem więc rysuje się taki: czy domniemywać, że NZ zre-dagowano w państwie krzyżackim, jak Iura Prutenorum i słowniczek, czy też że powstał on poza ziemiami zakonnymi, jak prawo lubeckie, a jedynie przeznaczony został dla Krzyżaków. Prof. Vetulani opowiada się za ewentualnością drugą. Rozpatrzmy jego argumenty.

1. „W treści pomnika nie ma najmniejszej, pośredniej czy bezpośredniej wzmianki, która pozwalałaby łączyć jego powstanie z ziemiami świeżo opanowanymi przez Krzyżaków. Jest to rzecz notoryczna i nie ma potrzeby nad nią się zatrzymywać” (s. 214). Zgoda, stąd te nasze wątpliwości co do miejsca powstania zabytku. Gdyby taka wzmianka najmniejsza, pośrednia czy bezpośrednia, istniała, nie toczylibyśmy sporu. Ale — i to musimy silnie podkreślić — nie ma też najmniejszej poszlaki w źródle, by łączyć je ze Śląskiem. Z milczenia źródła nie wynika nic ani dla naszej tezy, ani dla supozycji prof. Vetulaniego. Argumentu e silentio nie wolno przeto prof. Vetulaniemu wykorzystywać dla siebie.

2. Szereg informacji podanych przez NZ nie ma najmniejszego praktycznego znaczenia dla sędziego krzyżackiego, twierdzi prof. Vetulani. Wstrzymujemy się narazie od analizy przepisów, rzekomo nie mających żadnego praktycznego znaczenia dla „połowy XIII w., nie mówiąc już o wieku XIV” (s. 214). Stańmy na gruncie teorii prof. Vetulaniego: Legat papieski dokonuje na Śląsku redakcji miejscowego, śląskiego prawa dla Krzyżaków, by mogli je nadać Prusom. Ładnym ich obdarzył zbiorkiem, tyle w nim przepisów bez praktycznego znaczenia! Co dziwniejsza, w świetle tej teorii Krzyżacy mimo to rozciągnęli go na ludność tubylczą; zbiorów taki, jaki jest, znalazł praktyczne zastosowanie w państwie krzyżackim. Nieudolność tej argumentacji jest więc rażąca.

Rozpatrzmy obecnie te ustępy, które — zdaniem prof. Vetulaniego — nie mogły mieć praktycznego znaczenia dla sędziego krzyżackiego. Są to: artykuł o służbie dla księcia, o pozwie książęcy itd. Okazuje się, że prof. Vetulani zestawiał te przepisy NZ, w których występuje termin *Landesherr*. Skoro tłumaczymy je przez *książę*, a w państwie krzyżackim księcia nie było, zatem... Wszakże tłumaczenie jest rzeczą dość konwencjonalną, co zresztą prof. Vetulani najsluszniej podkreśla. Sami też wskazywaliśmy na to, że trafniej byłoby oddać termin wspomniany przez *władcę* (s. 156, przyp. 9), a wtedy zastrzeżenia prof. Vetulaniego upadną i całkiem już bezprzedmiotowe stanie się retoryczne

pytanie, którym prof. Vetulani zakończył swój dowód drugi: „Dlaczego natomiast nie ma w zwodzie żadnej wzmianki o specjalnej ochronie prawnej panów i władców krzyżackich?”¹⁴.

3. W trzecim punkcie sięga prof. Vetulani do innej broni. Przez argumentację przedstawioną w nim, przebija się próba wykazania nam niedość rozwiniętych uczuć patriotycznych¹⁵. Z tym zarzutem dość osobistej natury nie chcielibyśmy polemizować ze względów zasadniczych. Zauważmy wszakże, że z niedość rozwiniętych u nas uczuć patriotycznych nie wynika jeszcze, żeby NZ powstał na Śląsku, a to pragnie prof. Vetulani wykazać. W tej argumentacji brak jakiegoś związku wynikania. Prof. Vetulani zarzuca nam, że nie doceniamy inteligencji Polaków żyjących w XIII w. Takiego zdania tymczasem nie wypowiedzieliśmy. Jeśli w myśl naszej teorii autorem zwodu jest jakiś niemiecki funkcjonariusz zakonny, który, pracując dłuższy czas wśród Polaków w wymiarze sprawiedliwości, zapoznał się dobrze z urządzeniami polskimi i trafnie je ujął na piśmie, to z niej nie wynika bynajmniej, byśmy twierdzili, że Polak w identycznych warunkach (tzn. przebywający w środowisku niemieckim i pełniący funkcje sądowe nad Niemcami) nie mógł się doskonale zapoznać z właściwościami sądownictwa niemieckiego i je spisać czy nawet zręcznie zestawić z urządzeniami polskimi. Rozważenie tej ewentualności nie było dla naszej teorii potrzebne, nie rozpatrywaliśmy jej przeto; ale też nie jest potrzebne i dla doktryny prof. Vetulaniego. O co więc spór? Prof. Vetulani pisze: „urzędnik krzyżacki redagujący zwód prawa polskiego na użytek swych kolegów nie miał możliwości tak doskonale i wszechstronnie zaznajomić się z jego zasadami [tzn. prawa polskiego]. Nie dlatego, że był Niemcem, lecz dlatego, że był urzędnikiem krzyżackim, bratem zakonnym” (s. 214). Nie rozumiemy, dlaczego zakładać brak inteligencji u zakonnego brata. Zresztą prof. Vetulani odstępkuje prędko od tego przekonania, bo pisze niżej: „Zarówno Niemcy mogli poznać dobrze zasady prawa polskiego jak i wykształceni Polacy zasady prawa niemieckiego” (s. 215). Na to piszemy się również. Dalszy argument prof. Vetulaniego: „wydaje mi się bardzo mało prawdopodobne, aby w państwie krzyżackim, mieczem budującym swe łupieskie państwo, istniał urzędnik, który interesował się historią pewnych urządzeń polskich czy stosunkami obyczajowymi” nie nadaje się do polemiki. Przesłanka podana jest zbyt ogólna, aby cokolwiek wysnuwać z niej dla genezy NZ.

4. Dla prof. Vetulaniego wydaje się niemożliwe do przyjęcia, „aby

¹⁴ To samo odpowiemy na zarzuty prof. Buczka (s. 157) z tym jeszcze, że ostatni sam używa terminu władca.

¹⁵ Por. poczynione wyżej w ustępie 6 uwagi co do określenia Codex Neumanianus.

po roku 1309, lecz przed 1320 mógł działać urzędnik krzyżacki..., który by w swym dziele nie dał wyrazu klasowemu i politycznemu negatywnemu stosunkowi do chłopskiej ludności polskiej i do sąsiednich książąt polskich" (s. 215). „Zważywszy tedy na rodzący się od drugiej połowy XIII w. ostry konflikt między zakonem a książętami polskimi, moment ten wprost wyklucza możność dopatrywania się autora zbioru między urzędnikami krzyżackimi" (s. 216). Pamiętajmy, że Krzyżacy w ugodzie kiszporskiej zgodzili się na przejęcie przez Prusów prawa polskiego, że później ci sami Prusowie pod ich panowaniem wrócili do swego prawa pruskiego, że wrogości wobec książąt polskich tak generalnie nie okazywali nawet w drugiej połowie XIII w., jak to wykazała już J. Karwasieńska¹⁶, a ostatnio podkreśla H. Chłopocka, że sam Łokietek aż do 1308 r., był do nich przychylnie nastawiony¹⁷. Co gorsza, ta cała argumentacja nie chwytą nie tylko dla XIII i XIV w., ale także dla momentu, w którym pracował Holcwegsscher. Mimo że to okres Grunwaldu, dziełko zostało starannie skopiowane!

5. Z argumentem, opierającym się na art. 28 NZ, mówiącym o ucieczce chłopą do innej ziemi polskiej albo niemieckiej, walczyliśmy już dawniej¹⁸. Wszystkie swoje dotychczasowe zastrzeżenia podtrzymujemy. Podkreślamy tu dodatkowo jedną rażącą niekonsekwencję wywodów prof. Vetulaniego. Ze zdania wstępu, stwierdzającego, że Polacy byli *dy Dutschin zcu nokbuer* wynika dla niego, że „autor pochodził z ziemi (polskiej) bezpośrednio sąsiadującej z Niemcami”, a więc ze Śląska. Tymczasem w umowie kiszporskiej, stanowiącej tak ważki element dla teorii prof. Vetulaniego, czytamy — *passus zresztą cytowany przez prof. Vetulaniego* — że Prusacy przyjmują *legem mundanam* — — *Polonorum, vicinorum suorum*. Tymi sąsiadami w świetle wywodów prof. Vetulaniego są... Ślązacy.

6. „Jak można wytłumaczyć, że tuż przed rokiem 1320, w państwie krzyżackim, w zwodzie redagowanym przez krzyżackiego urzędnika dla sędziów krzyżackich, mógł znaleźć się przepis, że za zabitego na polu albo na drodze *eynen dutschen man, den heysen dy Polen gast, gildet her* — — *mit XXX marken*. Nie chodzi tutaj o to, że za zabicie Niemca miano płacić taką samą głównszczyzną, jak za każdego innego chłopą polskiego, lecz przede wszystkim, czy Polacy pod krzyżackim panowaniem niemieckim kolonistów sprowadzanych i popieranych przez władze

¹⁶ J. Karwasieńska, *Sąsiedztwo kujawsko-krzyżackie 1235—1343*, Warszawa, 1927—1929.

¹⁷ H. Chłopocka, *Tradycja o Pomorzu Gdańskim w zeznaniach świadków na procesach polsko-krzyżackich w XIV i XV wieku*, RH, 25, 1959, s. 75.

¹⁸ J. Matuszewski, *W sprawie śląskiego pochodzenia najstarszego spisu prawa polskiego*, CPH, t. V, 1953, s. 203.

mogli nazywać „gośćmi”, a krzyżacki urzędnik miał jakikolwiek powód, aby wiadomość o tym przekazać swym kolegom” (s. 217)? Nam się to wszystko wydaje możliwe, jeśli tylko pozbedziemy się podświadomych bodźców, działających na nas, Polaków, żyjących pod wrażeniem Hakaty czy hitleryzmu, bodźców, które uznać musimy za anachroniczne dla momentu redakcji NZ. Wiemy bowiem, że mniej więcej współcześnie Polacy jakąś warstwę Polaków nazywali gośćmi i nikt im tego nie brał za złe, ani dopatrywał się braku uczuć patriotycznych¹⁹.

Odrzucić musimy również inne dowody prof. Vetulaniego: Ucieczka do miast, w których panuje prawo niemieckie — w XIV w. czy choćby w drugiej połowie XIII w. w rachubę wchodzi z całą pewnością nie tylko Śląsk. Autor NZ orientuje się w odmienności przepisów prawnych w poszczególnych opolach, zarzuca prof. Vetulani, — ale czy sądzić, że cała ziemia chełmińska stanowiła jedno opole? (w 1953 r. prof. Vetulani był mniej stanowczy²⁰). Pewne argumenty ujął prof. Vetulani tak lakonicznie, że nie rozumiemy ich dobrze, jak np. twierdzenie, że „Pomorze nie (wchodzi w rachubę) ze względu na jego polityczną odrębność”.

W doktrynie prof. Vetulaniego jeden problem nie został wcale rozważony, a budzi on wątpliwości wyjątkowe. Według niej Krzyżacy recypowali dla Prusów w 1249 r. polskie prawo śląskie. W myśl zasady osobowości praw, o której mówiliśmy we wstępie, Krzyżacy tolerowali wobec ludności polskiej tubylczej prawo miejscowe polskie, prawo ziemi chełmińskiej. W 1261 r. Prusacy wrócili do swego prawa pruskiego. Z tego więc wynikałoby, że śląskie prawo w państwie krzyżackim wygasło. Tymczasem prof. Vetulani przyjmuje, że NZ (a więc polskie prawo ze Śląska według jego domysłu) obowiązywało polską ludność zakonnego państwa. W hipotezie prof. Vetulaniego pokazuje się więc duża luka: kiedy śląskie prawo zostało przez Krzyżaków narzucone tubylczej ludności polskiej. Sam fakt zresztą wydaje się wręcz nieprawdopodobny. Zakładać przyjęcie dobrowolne, zwyczajowe, prawa śląskiego przez Polaków krzyżackich za pośrednictwem Prusaków, którzy prawem polskim zarządzili się co najwyżej 12 lat, nie odważy się chyba nikt.

Co prawda, w ostatnim artykule prof. Vetulani przedstawia rzecz trochę inaczej: NZ powstał w związku z przejęciem zobowiązania przez Krzyżaków, że ludność polska będzie się rządziła prawem polskim i w związku z ugodą kiszporską (s. 208). Przy tym jednak, powołując się na zasadę osobowości prawa, przyjmuje, że dla krzyżackich Polaków

¹⁹ Że w terminie *hospes* nie tkwiło nic ujemnego wynika z faktu następującego: szlachta oczyszczała się *iuxta iura hospitalia*, W. Semkowicz, *Nagana i oczyszczenie szlachectwa w Polsce XIV i XV w.*, SHPP, t. I, z. 1, Lwów 1899, s. 20.

²⁰ A. Vetulani, *Najstarszy spis*, s. 192. Por. też w tym duchu trafne uwagi J. Adamusa, *O prawie dziedziczenia*, s. 134, 137.

przeniesiono prawo śląskie. Te sprawy są ważne, skoro, jak pisze prof. Vetulani, „istniały u nas dzielnicowe partykularyzmy prawne” (s. 212). Dorzućmy jeszcze, że prof. Vetulani skłaniałby się do przypuszczenia, że ta redakcja, którą miał legat papieski, była może inna od przekazu, którym dziś dysponujemy (s. 222).

Prof. Vetulani tezę o śląskim pochodzeniu NZ nazwał w 1953 r. hipotezą roboczą²¹. Po upływie siedmiu lat, bez żadnych nowych, decydujących argumentów przedzierzgnęła się ona w jego umyśle w pewnik. Przeciwno tej metamorfozie protestujemy stanowczo. Pozostaje ona wciąż hipotezą i to — na nasze wyczucie, a dołącza się do naszego stanowiska prof. B u c z e k — wysoce nieprawdopodobną czy nawet niemożliwą.

Śląska hipoteza posiada jeszcze jeden dotkliwie słaby punkt: związana jest ściśle z hipotetyczną datą powstania, z rokiem 1249. Jest ona więc hipotezą drugiego stopnia; wywróci się zatem automatycznie, skoro tylko wykazemy nieprawdopodobieństwo chronologiczne konstrukcji.

Proweniencji krzyżackiej naszego zabytku przeciwstawia się również prof. B u c z e k. Rozpatrzmy z kolei jego argumenty.

1. Codex Neumannianus nie jest zespołem naturalnym; powstał zapewne „w sposób czysto mechaniczny i przypadkowy przez zebranie w nim pism o różnej zgoda proveniencji” (s. 162). W przytoczonym zdaniu połączono wypowiedzi, z których za słuszną uznamy tylko jedną. Zgadza się mianowicie z różną proveniencją czterech zabytków wchodzących w skład CN; nigdzie też nie daliśmy wyrazu myśli, by były one dziełem jednego autora. Ale z tego nie wynika bynajmniej, by zespół powstał przypadkowo: myśl przewodnia całości jest nazbyt wyraźna; pisaliśmy o tym we wstępie (s. 39—41).

Dalecy też jesteśmy od twierdzenia, jakoby to był „na wpół urzędowy zbiór” (por. wyżej ustęp 8); z tego wszakże znowu nie wynika, by nim nie posługiwano się w sądach (s. 109). Za tym przemawia — tak przynajmniej przyjmuje się w literaturze dotychczasowej i do tej opinii przyłączyliśmy się (s. 41) — glosa, której treści niestety nie znamy.

A jakież wnioszek naprawdę zasadny można wysnuć z obserwacji, że CN nie zachował się w większej liczbie egzemplarzy? Jak niewiele brakowało, żeby nawet ten jeden egzemplarz się nie uchował! Racje, dla których pewne partie CN zachowały się w większej liczbie (prawo lubeckie i Iura Prutenorum) rozpatrywaliśmy we wstępie (s. 109—110).

2. „Analiza treści tego zabytku nie tylko nie potwierdza tezy o jego krzyżackiej proveniencji, lecz zdecydowanie jej się sprzeciwia” (s. 162); „nie ma tu najlżejszego nawet śladu instytucji krzyżackich, nie wyłączając urzędu komtura” (s. 162). Zgoda; obserwacja nad wyraz trafna.

²¹ A. Vetulani, *Najstarszy spis*, s. 194.

Ale czy wniosek uzasadniony? Przecież w Iura Prutenorum, których krzyżackiemu pochodzeniu nikt nie ośmieli się przeczyć, również nie ma mowy o komturze!

3. „Wspomniane w NZ urządzenia odnoszą się jak najwidoczniej do ustroju Polski dzielnicowej” (s. 162). I znowu na to zgoda; nie zapominałmy wszakże o tym, że autor NZ wyraźnie zapowiada swą chęć przedstawienia współczesnego sobie prawa polskiego i z tej zapowiedzi wywiązuje się całkiem niezłe, porównując czasami urządzenia polskie z niemieckimi.

4. Że zabytek nie powstał w kraju krzyżackim „dowodzi tego nieodparcie wzmianka o opłacaniu przez Polaków świętopietrza. W Ziemi Chełmińskiej bowiem nie ściągano go od 1255 r., a na Pomorzu Gdańskim przestano ściągać zaraz po zajęciu tego kraju przez Krzyżaków... Mamy tu zatem niezaprzeczalny dowód, że NZ nie powstał, wbrew twierdzeniu J. Matuszewskiego, pod rządami krzyżackimi” (s. 163). Znowu nie widzimy tu związku wynikania między powołanymi faktami a wnioskiem. Osoba mieszkająca nie tylko pod panowaniem krzyżackim, ale gdziekolwiek indziej poza granicami państwa polskiego mogła snadnie pisać o zobowiązaniach Polski wobec papieństwa, cesarstwa itp., występujących w takiej czy innej formie, choćby one nie pokrywały się ze zobowiązaniami państwa krzyżackiego. Gdybyż to autor NZ napisał: „z naszego kraju płaci się świętopietrze”, wtedy — i tylko wtedy — rozumowanie prof. Buczka uchodziłoby niewątpliwie za uzasadnione.

12. Miejsce powstania zwodu — partia pozytywna. Staraliśmy się wykazać nikłość argumentów profesorów Buczka i Vetulaniego. Wszakże nie chcemy się zadowalać negacją, choćby nawet miała się ona okazać udana. Z tego tytułu spotkał już nas raz zarzut ze strony prof. Adamusa (s. 142). Przejdźmy więc do poszlak, które przemawiają za krzyżacką genezą zabytku; zebrał je w dużej mierze Helcel. Zestawmy na początek jeszcze raz obserwacje, na które godzą się wszyscy: 1. Rękopis znaleziony został w Elblągu, a więc na terytorium należącym niegdyś do państwa krzyżackiego. 2. Zabytek znajduje się wśród innych pruskich zabytków prawnych. 3. Zredagowany został w języku niemieckim, a przy tym w dialekcie, którego używali władcy państwa zakonnego. 4. Zabytek obowiązywał w państwie krzyżackim (zgodność istnieje tu między nami i prof. Vetulanim, natomiast prof. Buczek jest mniej zdecydowany, choć też przyjmuje, że sporządzono go „nie bez myśli o praktycznych celach” (s. 167). Oczywiście jest, że przytoczone okoliczności nie stanowią jeszcze dowodu, by NZ zredagowano w państwie krzyżackim. W tych samych bowiem warunkach znajdujące się prawo lubeckie dla Elbląga zostało stworzone poza granicami państwa krzyżackiego. Stoi zatem przed nami dylemat następujący:

czy stawiając hipotezę co do miejsca redakcji NZ, pójść za analogią lubecką, lub też za analogią dwóch innych zbiorów, które weszły w skład CN, a których geneza krzyżacka jest niewątpliwa? Analogia z prawem lubeckim wydaje się dość słaba. Prawo miejskie ówczesne miało w dużym stopniu charakter międzynarodowy i to zarówno prawo lubeckie, jak i prawo magdeburskie. Przejęcie prawa lubeckiego przez Elbląg nie stanowi jakiegś anomalii na owe czasy, wręcz przeciwnie jest zjawiskiem zwykłym, właściwym miastom leżącym na południowym brzegu Bałtyku. W innych rejonach konstatujemy podobnie zwycięski pochód praw magdeburskiego, chełmińskiego itp. Znajdujemy na to dziesiątki czy nawet setki przykładów. Podobnej recepcji masowej praw ziemskich nie znamy wcale. Przejęcie prawa polskiego przez Prusów stanowi jakiś jaskrawy wyjątek; nie wiemy zresztą czy ono faktycznie się dokonało, skoro w 12 lat później Prusowie posługują się już swoim narodowym prawem.

Powiedzieliśmy, że prawo lubeckie jest importem z zewnątrz. Znamy datę dokładną, kiedy zawędrowało ono z Lubeki do Elbląga — rok 1240. Rękopis pierwszego egzemplarza zachował się do dziś dnia i obecnie znajduje się w WAP Gdańsk. Był on napisany po łacinie. Prędko pojawiają się jego tłumaczenia niemieckie; ze względu na potrzeby miast lokowanych na prawie lubeckim, posługujących się niederdeutsch, w tym dialekcie te tłumaczenia początkowo ujęto. W pierwszych latach XIV w., a może nawet w końcu XIII w., powstaje nowa redakcja prawa lubeckiego, tłumaczenie na język środkowo-niemiecki. Ten język świadczy o tym, że przekładu dokonano na użytek Zakonu, którego kancelaria posługiwała się tym językiem. Wszystkie późniejsze rękopisy elbląskie prawa lubeckiego, między innymi i ten, który jest zawarty w Codex Neumannianus, już ten dialekt zachowują. Jeśli więc utrzymywaliśmy, że dwa zabytki, zawarte w CN, są krzyżackiego pochodzenia, a trzeci pozakrzyżackiego, to braliśmy daleką genezę ostatniego. Konkretny egzemplarz lubeckiego prawa w języku „krzyżackim” również na terenie krzyżackim powstał. Czy w tych warunkach nie jest ryzykowne dopatrywać się importu jednej cząstki ze Śląska? Skoro wszystkie trzy rękopisy są zabytkami z państwa krzyżackiego, czyż duże prawdopodobieństwo nie przemawia za tym, żeby i czwartemu, tzn. NZ, takąż krzyżacką genezę przypisać?

Prof. V e t u l a n i powołuje się na analogię prawa górniczego. Rzeczywiście Krzyżacy recypują śląskie prawo górnicze, ale i co do tego szczegółu znowu możemy powiedzieć, że i tu charakter międzynarodowy tego prawa rzuca się w oczy. A Śląsk to niewątpliwie najbliższy dla Krzyżaków rejon, w którym są góry.

Pewne dane przemawiają również za krzyżackim rozwiązaniem.

Wiemy, że uznali oni wobec rycerzy *ius Polonicum militare* (1233 r.), że w państwie krzyżackim spisywano ludowe prawa tubylcze (*Iura Prutenorum*), że spisywano je również w języku niemieckim i to takim samym jak język NZ. Skoro Krzyżacy utrzymywali prawo polskie wobec rycerstwa, skoro zgadzali się na obowiązywanie prawa pruskiego wśród Prusów, wydaje się całkiem naturalne, że i prawo polskie wobec miejscowych Polaków było respektowane. Zresztą na tym samym stanowisku stoi i prof. Vetulani. W tych wszystkich szczegółach, które tu zestawiliśmy, nie znajdujemy żadnego elementu, który by przeciw krzyżackiej genezie przemawiał.

Zważmy jeszcze na obserwacje poczynione dawniej, dopatrujące się pokrewieństwa przepisów prawnych, znanych NZ, z prawem mazowieckim a nie z grupą śląsko-małopolską. Prof. Vetulani sam podkreślał kiedyś konieczność badania różnic dzielnicowych²², z jego strony więc należało oczekiwać dowodu pokrewieństwa z grupą śląską, a tej pracy nawet nie zapoczątkował.

Dodajmy jeszcze, że nie bardzo rozumiemy tę całą argumentację, która chce wykluczyć krzyżackość zabytku na tej podstawie, że NZ mógł powstać choć nie na Śląsku, to w każdym razie w Polsce (Buczek, s. 162—163). Ziemia Chełmińska czy Pomorze spełniają wszelkie warunki polskiego kraju; tylko, że tereny te znalazły się stosunkowo niedawno pod niemiecką okupacją.

Rozpatrując krzyżacką i śląską hipotezę, zauważyć musimy pod jednym względem niższość hipotezy śląskiej. Opiera się ona na całym komplecie hipotez, od chronologicznej począwszy, z których każda z osobna wydaje się nieprawdopodobna. Do tyłu niekonsekwencji, które staraliśmy się wykazać, dorzucmy jeszcze jedną: jak można przyjmować, że legat papieski, który potępia szereg zwyczajów prawnych obowiązujących w Polsce — stwierdził to prof. Vetulani²³ — transplantuje sądy boże do państwa zakonnego?

Prof. Vetulani stwierdzał kiedyś, że opinio communis opowiada się za genezą krzyżacką zabytku²⁴, że „wniosek taki (tzn. jego o śląskim pochodzeniu) na pierwszy rzut oka może wydawać się zbyt ryzykowny”²⁵. Nam się wydaje taki również po gruntownym przemyśleniu. Za śląskim pochodzeniem nie przemawia nic.

Opowiadając się za dawną hipotezą Helcla o redakcji NZ w państwie krzyżackim, nie twierdzimy, że ją udowodniliśmy, jak to czyni

²² Ibidem.

²³ Ibidem.

²⁴ Ibidem, s. 188.

²⁵ Ibidem, s. 193.

prof. Vetulani co do swej hipotezy śląskiej. Staraliśmy się jedynie wykazać jej duże prawdopodobieństwo i na tym się nasza rola kończy.

Dodajmy wreszcie, że prof. Adamus zauważa, iż „pewne prawdopodobieństwo przemawiać raczej się wydaje za tradycyjną hipotezą” (s. 191). Przy tym zastanawia się nawet nad tym czy spisane w NZ prawo „stanowi pomnik dawnego oryginalnego prawa polskiego, a nie może jakieś prawo już dość gruntownie zmienione przez Krzyżaków”²⁶.

Skoro historycy nie potrafią żadnego decydującego argumentu przytoczyć za taką czy inną proveniencją zabytku, zapytajmy, co na temat tak dyskutowany mówią językoznawcy²⁷. Niestety badania dotychczasowe nie doprowadziły w tym względzie do jakiegoś stanowczego wyniku²⁸.

13. Czas redakcji zabytku — *partia negatywna*. Trzynastowieczność zabytku jest hipotetyczna²⁹, związek zaś z rokiem 1249 wręcz lekkomyślny. Prof. Vetulani nie był dawniej tak jego pewny³⁰. Że wpadł na ten pomysł dwudziestoletni dr Sierakowski, to tłumaczy się łatwo jego wiekiem. Prof. Vetulani nie wyłącza teraz możliwości jeszcze wcześniejszej redakcji pomnika (s. 223). W tej pustce źródłowej, gdy chodzi o rozwój życia prawnego u Prusów i w państwie krzyżackim, jedna data jest pewna — rok umowy kiszporskiej. Ale to jeszcze nie podstawa do łączenia z nią genezy NZ.

Za trzynastowieczną proveniencją zabytku ma przemawiać antyczność instytucji. Są one bowiem starsze od statutów Kazimierza Wielkiego. Na to godzimy się niewątpliwie, cóż wszakże z tego wynika? Czy nie dopiero w tychże statutach znosi się odpowiedzialność w wypadku, gdy *quacunque morte casuali vel inopinata contigerit aliquem de hac*

²⁶ J. Adamus, *O prawie dziedziczenia nieruchomości przez kobiety*, CPH, t. XI, z. 1, 1959, s. 138.

²⁷ Sprostujmy przy tej okazji omyłkę, jaka zakradła się do niektórych recenzji, jakoby NZ był spisany w języku staroniemieckim, jest to tymczasem język średnioniemiecki (*mitteldeutsch* a nie *altdeutsch*).

²⁸ Oto opinia wypowiedziana przez dr Halinę Zawadzką w pracy znanej nam z maszynopisu: „Das ÄPRdm (NZ) gehört ohne Zweifel der ostmitteldeutschen Kanzleisprache an, wofür in der vorliegenden Arbeit Beweise angeführt werden... s. XXVI... Auf Grund der hier gebotenen orthographischen und historisch-phonetischen Analyse kann jedoch das Entstehungsgebiet nicht näher bestimmt werden. Um dies zu ermitteln, müsste eine Reihe anderer, aus dem ganzen omd. Gebiet stammender Handschriften herangezogen werden, wobei vor allem Urkunden des Deutschen Ordens und der Kanzleisprache Schlesiens von ausschlaggebender Bedeutung zu sein scheinen, s. XXVII”.

²⁹ Na jakimś nieporozumieniu polega zdanie prof. Adamusa, jakoby redakcję NZ odnosił nawet do początku XV w. (s.192). W tym momencie skopowano Codex Neumannianus (s. 45).

³⁰ A. Vetulani, *Niemiecki spis*, s. 184.

migrare luce, puta de arbore cadendo videlicet vel in aqua mergendo, Sn, art. 59. Czy zatem aż do lat 60 czternastego wieku ³¹ nie obowiązywał starodawny przepis, który zresztą znalazł również odzwierciedlenie w art. 10 NZ: *jeśli się ktoś utopi, zo ledt der herre adir der richter dy gegenote. Dy mus bewysen, wer in irtrenkit hat?* Czy więc rzeczywiście błędna jest moja koncepcja, jakoby antyczne przepisy mogły obowiązywać w wieku XIV, jak mi to zarzuca prof. Vetulani? W ogóle, dodajmy, datowanie w oparciu o argument antyczności instytucji jest metodycznie dość ryzykowny. Urządzenia raz wprowadzone utrzymują się siłą bezwładności długo, przeżywają warunki, w których powstały, wskutek czego wystąpić mogą w źródłach nawet paręset lat po ich zjawieniu się. Dawniejsza teoria poczytywała retrakt *ex iure gentilitio* za relik z okresu rodowego!

Jeśli kwestionujemy antyczność instytucji jako podstawę datacji źródła prawnego — z jednej strony, to — z drugiej — wydaje się nam mocny argument powołania się na instytucje nowe, poświadczone przez badany zabytek. Do takich zaliczylibyśmy za prof. Buczkim (s. 165) praktykę stosowania pisma w postępowaniu sądowym. Według NZ oskarżyciel wyraża zgodę na świadków proponowanych przez oskarżonego: *welchin her abir libet, den heyset der richter schreyben*, art. 5². Istnieje też człowiek, *der dy geczuge scribit*, któremu należy się przepisana przez zwyczaj taksa w wysokości 6 fenigów art. 5³. Jak wiemy, najstarsza wzmianka polską o *tabulae iudicii* pochodzi z 1322 r. ³². Mówi ona o tym, że wpisywano w nie terminy pozwów. NZ donosi natomiast o notowaniu pisemnym imion świadków. Czy rzeczywiście taką praktykę wolno nam cofnąć do połowy XIII w. w stosunkach ziemskich? Co prawda prof. Vetulani przyjmuje, że o szerszym zastosowaniu pisma w procesie ziemskim można mówić już w połowie XIII w. (s. 212, p. 35), ale czy teza taka da się utrzymać, skoro oparciem dla niej są jedynie teksty mówiące o *citatio per litteram*? Problem w każdym razie wymaga bliższego rozpatrzenia.

Dla prof. Vetulaniego argumentem mocnym, przemawiającym za trzynastowiecznością zabytku, jest kara kamienowania, grożąca według NZ zdrajcom. Czy kara ta jest rzeczywiście niemożliwa z początkiem XIV w.? Zglądamy do najnowszej pracy poświęconej karom — powołuje się też na nią prof. Vetulani — i stwierdzamy, że na cały okres piastowski posiadamy dwie tylko wzmianki o kamienowaniu, u Galla i w NZ ³³. Jak

³¹ S. Roman, *Z badań nad statutem wielkopolskim Kazimierza Wielkiego*, w: *Opuscula Casimiro Tymieniecki septuagenario dedicata*, Poznań 1959, s. 239 i n.

³² S. Kutrzeba, *Historia źródeł dawnego prawa polskiego*, t. I, Lwów-Warszawa-Kraków, b. d., s. 130.

³³ H. Grajewski, *Kara śmierci w prawie polskim do połowy XIV wieku*,

przy tak szczupłym zasobie informacji budować coś pewnego? Czy zabytek postawimy na połowę XIII stulecia, czy na początek wieku XIV, będzie to zawsze przykład poza Gallem jedyny. Czyż więc „rzecz dziwna”, żeśmy tego elementu nie zużytkowali?

Prof. Vetulaniego razi występowanie sądów bożych w zakonnym państwie w wieku XIV. Wszakże zabytek świadczy niedwuznacznie o znikaniu tych sądów, o uchylaniu się duchowieństwa od nich. Czyż tu właśnie nie dopatrywać się wpływów ustawodawstwa kościelnego, które zrazu zakazywało duchowieństwu jedynie uczestnictwa przy ordaliach, ale nie tykało samej instytucji? Gdyby więc NZ informował, że biskupi czy jakaś inna *ecclesiastica persona* brała sama udział w pojedynku, to wydawałoby się nam na początek XIV w. rażące, ale kiedy dawała się zastąpić swemu poddanemu (podobnie zresztą postępuje książę), nie widzimy w tym argumentu po myśli prof. Vetulaniego. W przypisie swego cennego artykułu prof. Vetulani stwierdza — z powołaniem się na inną własną publikację — że biskupi polscy już w końcu XII w. mieli wątpliwości co do ujemnych następstw, czekających duchownego za udział w sądach bożych (s. 206, p. 27). Ale wiemy też, jak długo przepisy prawa powszechnego o *viri uxorati* nie były respektowane w polskiej prowincji kościelnej! Przypomnijmy wreszcie ponownie, że na sąsiadującym z Prusami Mazowszu ordalia utrzymały się do końca XIV w. (s. 75).

Żaden zatem z przedstawionych przez prof. Vetulaniego dowodów nie jest w stanie zbić hipotezy o powstaniu NZ w początku XIV w. To wszystko, co mogło dziać się w połowie XIII w., a tym bardziej w latach 70—80 tegoż stulecia, mogło mieć miejsce również w pierwszym dwudziestoleciu wieku następnego.

Ale prof. Vetulani w ostatnim artykule wytacza nowe działo, pisząc: „wydaje mi się, że do dawnych argumentów wysuwanych na uzasadnienie trzynastowiecznego pochodzenia Prawa Polskiego jestem obecnie w stanie dorzucić jeszcze jeden. Wzmacnia on moją hipotezę o powstaniu naszego pomnika w połowie wieku XIII”. Dostarcza go pismo Innocentego IV z 1253 r. do legata Opizona. Uzasadniono w nim świętopietrze tak samo jak w NZ.

Otóż niewątpliwie byłby to argument datacyjny o wyjątkowym, przekonywającym znaczeniu, gdyby ... Od razu przyznalibyśmy prof. Vetulaniemu rację, przestalibyśmy bronić późniejszej genezy zabytku, staralibyśmy się ułożyć historię pomnika tak, by okoliczności jego powstania dostosować do tej niewątpliwej daty. Prof. Vetulani wszakże zawodzi nas w swej argumentacji zupełnie, nie wykazuje bowiem bynajmniej, że

NZ powstał przed wspomnianym pismem papieskim, bez tego zaś cała teza wisi w próżni. Jeśli bowiem NZ zredagowano po tej dacie, to pole dla wszelakiego rodzaju hipotez otwarte. Prof. Vetulani ustala zależność tekstową obu zabytków, ale ona nie wystarcza dla datacji, trzeba jeszcze stwierdzić kierunek tej zależności. Prof. Vetulani powołuje pismo Jakuba Świnki z 1285 r. o podobnej argumentacji. Gdyby ono nie było datowane, czyżby z tego należało wnosić, że powstało przed aktem z 1253 r.? Co więcej, prof. Vetulanemu wydaje się, „że przy sformułowaniu niniejszego pisma Jakub Świnka mógł mieć w swym ręku odpis pisma książąt wysłanego do Innocentego IV, względnie odpis pisma papieskiego, skierowanego do legata papieskiego Opizona z 1253 r.” (s. 211, p. 33). A czyż tych pism nie mógł mieć w ręku redaktor NZ? Jak długo zatem prof. Vetulani nie udowodni nam starszeństwa NZ od pisma z 1253 r., nie będziemy mogli posługiwać się ostatnim aktem jako elementem datacyjnym, tym bardziej, że prof. Vetulani wykazał nam tekstową zależność tych aktów (s. 211, 223—224)!

To, co prof. Vetulani doczepia do swej argumentacji, mianowicie wywody o kanonizacji św. Stanisława, pominiemy już milczeniem. Co tu kanonizacja ma do rzeczy? Z Żywotu św. Stanisława ma być — zdaniem prof. Vetulaniego — zaczerpnięta myśl przeminionej wielkości (s. 228). Cóż jednak bardziej pospolitego jak megalomania narodowa. Przeprowadzanie filiacji na podstawie wzmianek o niej wydaje się nam rzeczą ryzykowną.

Rozważmy jeszcze jedno zagadnienie: co jest prawdopodobniejsze, oparcie się dokumentu o zbiorek prawniczy, czy oparcie się tego zbioru o dokument? Opowiedzielibyśmy się raczej za ewentualnością drugą. Ale założmy — by śledzić tok rozumowania prof. Vetulaniego — że istotnie pismo z 1253 r. opiera się na NZ. Nie przyjmujemy, jak się wydaje, ewentualności, że kancelaria papieska wzorowała się na NZ, lecz założymy raczej, że zrobili to książęta polscy w swym piśmie obediencyjnym. Jakże to pogodzić z innymi założeniami doktryny śląskiej? Legat papieski, znajdując się w drodze do Krzyżaków, sporządza na Śląsku dość szczegółowy spis prawa zwyczajowego. Dowiadują się o tym książęta polscy, dokonują z niemieckiego tekstu dosłownych zapożyczeń i układają na tej podstawie łacińskie pismo do papieża. Co więcej, jak to wszystko pomieścić w czasie? Wyrażaliśmy dawniej wątpliwości co do faktu, by legat niejako na kolanie dokonał redakcji śląskiego prawa zwyczajowego w języku niemieckim. Tymczasem w świetle rozpatrywanych tu wywodów tyle jeszcze było czasu, że fakt ten zdołano zakomunikować polskim książętom i ci zdążyli przysłać notariusza, który skopiował sobie argumentację NZ.

Prof. Vetulani zapytuje: „Jaki interes miał urzędnik krzyżacki, rzekomy autor zbioru, aby ją (tzn. doktrynę wiążącą świętopietrze z przyjęciem chrześcijaństwa) przekazywać do wiadomości innym krzyżackim urzędnikom” (s. 212, przyp. 34)? Odpowiedzi na to dać nie potrafimy.

W polemice dawniejszej z prof. Vetulanim żartowaliśmy sobie z jego argumentu, jak to Krzyżacy odczuwali potrzebę spisania polskiego prawa zwyczajowego i jak ta potrzeba w pewnym momencie stała się dla nich palącą. Ku naszemu zdziwieniu nasz oponent ten argument potrzeby „palącej” podtrzymuje. Czy on wszakże nie jest zbyt subiektywny? Jak udowodnić, że „paląca” potrzeba odnośnie do prawa polskiego powstała już w połowie XIII w., a taka sama „paląca” potrzeba co do prawa Prusów powstała dopiero w 1340 r.? Przez 90 lat zatem w stosunku do ludności tubylczej, która stanowiła trzon państwa krzyżackiego, w stosunku do Prusów, mieszkających w masie, potrzeba zatrzymała się w stadium „niepalącym”?

Te swoje spostrzeżenia o „palących” i „niepalących” potrzebach zaopatrzył prof. Vetulani w uwagę, która ma pograżyć mnie zupełnie; oto ona: „Wbrew całemu nowoczesnemu kierunkowi naukowemu, rozwiniętemu szczególnie we Francji, który w sposób naukowo bardzo płodny łączy powstanie pomników prawnych z rodzącymi się nowymi potrzebami i doktrynami, woli stanąć (Matuszewski) na stanowisku ” agnostycznym (s. 222). Tak, rzeczywiście, wolę agnostycyzm od „naukowej” argumentacji, której próbkę dostarczył nam prof. Vetulani.

Prof. Vetulani szydzi z mojej argumentacji o zbieżności (dodajmy częściowej) polskiej doktryny dworskiej o stosunku Polski do cesarstwa z poglądem, reprezentowanym przez NZ, oraz z posłużenia się argumentem „królestwa polskiego”. Pierwszy fakt wykazuje zgodność „wiszącą w powietrzu”, pisze prof. Vetulani, drugi — jego zdaniem — jest „zupełnie chybiony”. Wszakże równocześnie stwierdza: „otóż oba powyższe argumenty (o bardzo wątpliwej wartości) mogłyby być użyte jako wskaźniki do określenia ostatecznej daty, przed którą zwód nasz musiał powstać”. Właśnie tak zużytkowałem przytoczone argumenty (s. 90—94).

Prof. Vetulani ciągnie dalej tak: „Ale czy prof. Matuszewski ma jakieś argumenty, które k a ż ą w y k l u c z y ć wiek XIII, jako epokę powstania Prawa Polaków oraz k a ż ą p r z y j ą ć wiek XIV, jako czas jego spisania”? Na to odpowiemy łatwo: Czy prof. Vetulani dysponuje jakimś elementem, który każe wykluczyć wiek XIV jako epokę redakcji NZ? Czyż ponownie mamy przypominać zdanie Helcla (s. 78) i konkluzję naszą, wysnutą z analizy jego argumentacji (s. 80)?

Na drugie pytanie odpowiemy afirmatywnie, zwracając uwagę na moment pominięty przez prof. Vetulaniego, moment, którego wszakże

pozostawić bez uwzględnienia nie można: argument lingwistyczny. Podkreśliliśmy już dawniej jego wagę (s. 79), zanim jednak przejdziemy doń, rozpatrzmy jeszcze argumentację prof. Buczka, który wypowiada się za drugą połową XIII w., najchętniej za latami 1270—1280.

Stwierdźmy od razu, że sposób argumentacji, dość chaotyczny, budzi poważne zastrzeżenia. Krytyk zestawia razem szereg instytucji, mających przemawiać za trzynastowieczną genezą NZ. Takie zgrupowanie argumentów — przyznajemy — dla przekonania mniej krytycznego czytelnika, zawiedzie, gdy każdy z tych argumentów zanalizujemy z osobna.

Trudno przyjąć dość niejasną argumentację o królewskości polskiej, istniejącej rzekomo już w latach 1295—1319. Że zrównanie kupców w główszczyźnie z rycerstwem przystaje wyłącznie do XIII w., udowodni nam autor dopiero w zapowiadzianym przez siebie artykule; na jego ukazanie się musimy więc czekać. Zaś wszystko to, co wspomniany uczyony pisze o komorniku, pozostaje bez wartości, gdy zważymy, że w Iura Prutenorum, zabytku w każdym razie późniejszym niż NZ, ta instytucja występuje niejednokrotnie. Jakiż walor przekonywający ma dowód z kupna dziewcząt, skoro wspomniany badacz daje w przypisie przykład identycznego kupna z XV w.!

Prof. Buczek zresztą zdaje sobie sprawę z względności swych tez, skoro zgrupowawszy tyle dowodów, przemawiających rzekomo za wiekiem XIII, dodaje: „można wprowadzić utrzymywać, że zawarte w NZ wskazówki pośrednie dadzą się odnieść od biedy, czy nawet równie dobrze do początków XIV w.” (s. 164).

14. Czas redakcji zabytku — partia afirmatywna. Badania językowe, nie doprowadzone jeszcze do końca, pozwalają już dziś na stawienie pewnych domysłów: wydaje się, że pomnik powstał w początku XIV w.; zwyczaje ortograficzne, jakie wykazuje NZ, pojawiają się z początkiem tego stulecia; te same obserwacje nie pozwalają przenieść redakcji zabytku do drugiej połowy XIV w.³⁴

Rozpatrzmy się wreszcie w historii polskich „zwierciadeł” prawnych.

³⁴ Oto dosłowny cytat z nie drukowanej pracy dr H. Zawadzkiej: „Es lässt sich also, was das orthographische Bild anbetrifft, nichts absolut Sicheres sagen. Diese Schlüsse, die hinsichtlich der Entstehungszeit des APRdm (NZ) auf Grund orthographischer Merkmale gezogen werden, sind nur hypothetische Feststellungen, die auf einer breiteren Vergleichsebene untersucht, vielleicht festgelegt werden könnten.

Das Denkmal scheint aus dem Anfang des 14. Jhs zu stammen. Darauf weisen folgende Tatsachen: die Doppelschreibung ee, die Verwendung des Zeichens y sowohl für den Vokal (im Wechsel mit i) als auch für den Konsonanten, die Verwendung des w als Bestandteil des Diphthongs, wo w als Laut etymologisch nicht begründet ist, ausserdem die Schreibung w für u, die Bezeichnung der Affrikata mit cz, die Schreibung cz im Wortanlaut, die Doppelschreibung ssch — alles dies sind Schreibgewohnheiten, die seit dem 14. Jh. in Handschriften und

Zauważmy od razu, że pojawiają się one nie przed końcem XV w. z jednym wyjątkiem: na terytorium łęczyckim ułożono u schyłku XIV w. mały zbiorek złożony z 14 artykułów, znany z dziełka późniejszego, zatytułowanego *Constitutiones Lancicienses*, a ułożonego w początku XV w. Z XV w. pochodzą też prawdopodobnie *Consuetudines terrae Mazoviae* oraz *Consuetudines terrae de processu iudiciario et terminorum observatione*, wcielone do pierwszego statutu mazowieckiego z 1532 r.

Małopolskie *Artykuły sądowe*, jak wykazał w swym cennym studium prof. Vetulani, pochodzą z ostatniej ćwierci XV w. (1469—1493), *Consuetudines terrae Cracoviensis* — z początku XVI w. (przed 1506 r.). Ostatnie pozostają zresztą w związku z redakcją oficjalną zwodów, przewidzianą przez kanclerza Łaskiego i nakazaną przez Aleksandra I.

Tak więc w stosunkach polskich zwody prawne powstają w świetle źródeł najwcześniej w końcu XIV w. Co ważne przy tym, wszystkie ujęte są po łacinie. Przyjmować w tych warunkach redakcję polskiego zwodu po niemiecku w Polsce w połowie XIII w., a więc 150 lat wcześniej, wydaje się bardzo ryzykowne. Do takiej hipotezy musimy się odnieść jak najbardziej sceptycznie. Jeszcze jaskrawiej rzuci się w oczy ta wyjątkowość, gdy „ustawimy” NZ na tle europejskiego rozwoju zbiorów prawnych.

Przypomnijmy najważniejsze jego daty. We Francji (poza źródłami kanonicznymi i dziełami zagranicznymi prawa feudalnego jak *Libri feudorum* i *Assises de Jérusalem*) w XIII w. notujemy kilka zwodów. Szereg ich rozpoczyna powstały około 1200 r.: *Le Très-Ancien Coutumier de Normandie*, po nim idzie *Summa de legibus Normandiae* i *Conseil à un ami Piotra z Fontaines* (1254—1258). Nieco później ukazuje się *Livre de Jostice et Plet* (ok. 1270 r.), *Établissements de Saint-Louis* (1272—1273) i po roku 1283 arcydzieło tego rodzaju literatury francuskiej, *Coutumes de Beauvaisis*. W XIV w. ilość ich wzrasta. W wieku XV

Urkunden auftreten und die auch im ÄPRdm aufzuweisen sind. Andererseits konnte das Denkmal nicht später als in der ersten Hälfte des 14. Jhs. niedergeschrieben werden, wenn wir als Beweis solche Eigenheiten heranziehen, wie das sporadische Auftreten des *h* als Längenzeichen, das Fehlen der Verdoppelung für *s*, die nur in einem Beleg vorhandene Schreibung *th*, den willkürlichen Wechsel *u/v* für Vokal und Konsonant, die Schreibung *cz* im Anlaut des Wortes, die vereinzelte Schreibung *nn*, *ll*, *rr*.

Diese orthographischen Merkmale können aber nicht die einzige Grundlage für eine endgültige Datierung des Denkmals sein, da wir über die Vorlage Holcwesschers zu wenig wissen. Der Beginn des 14. Jhs. könnte als Entstehungsdatum der Handschrift angenommen werden, wenn wir wüssten, dass Holcwesscher das Original selbst benutzt hat. Wäre es jedoch nur eine ältere Abschrift, so dürfen wir im Hinblick auf das Original keine Schlüsse ziehen, wenn wir nur das orthographische Bild der Quelle als Beweis heranziehen“, Die Sprache des ältesten polnischen Rechtsdenkmals (Orthographie, Laute), s. XXIII—XXIV.

ich redakcja oficjalna została przepisana przez ordonans z Montilzles-Tours z 1454 r.

W Niemczech najgłośniejsze dzieło, *Sachsenspiegel*, ukazuje się około 1220—1235, następne, *Spiegel der deutschen Leute* (1235—1275), zostało niedokończzone, a zrewidowane przez autora *Schwabenspiegel* z lat 1274—1275.

W Czechach z XIII w. nie mamy żadnego zwodu. Z pierwszej połowy XIV w. pochodzi dzieło Piotra Rosenberga; jego część pierwsza dotycząca procesu, sięga, jak się wydaje, XIII w.; drugie dzieło czternastowieczne to *Ordo iudicii terrae*.

Co prawda z terenu słowiańskiego posiadamy znacznie wcześniejszy zwód, Prawdę Ruską; jej początków dopartują się badacze już w XI w. Z tym wczesnym rozwojem Rusi nie można jednak porównywać stosunków polskich. Przy tym, co ważne, Prawda Ruska nie została zredagowana w języku niemieckim!

W tych warunkach skłonni jesteśmy przesunąć datę redakcji NZ na datę możliwie najpóźniejszą ante quem, na taki moment, któremu nie sprzeciwia się nic, a który przy tym jest w pełnej zgodzie z językiem zabytku, na okres, który nie jest zbyt oddalony od innego podobnego zabytku prawa zwyczajowego ludności tubylczej w państwie krzyżackim, Iura Prutenorum, powstałego w swej redakcji pierwotnej w 1340 r.

Data ta, co ciekawe, nie tylko zbliżona jest do chwili spisania Iura Prutenorum, lecz zgadza się również z czasem powstania innych zabytków, wchodzących w skład *Codex Neumannianus*: prawo lubeckie w wersji ost-mitteldeutsch — około 1300 r., słowniczek niemiecko-pruski — z początku XIV w., czy nawet z końca XIII w. Przy tym, co znowu istotne, datowanie tych zabytków nastąpiło niezależnie, dokonali go badacze, którzy nie zajmowali się wcale NZ, uczeni przy tym, którzy reprezentowali odrębne gałęzie wiedzy.

Datując redakcję NZ na ante 1320 r., zdajemy sobie sprawę z tego, że jest to hipoteza; ze względu na argumenty przedstawione wyżej, wydaje się ona najbardziej prawdopodobna. Chętnie ustąpimy przed doktryną lepiej zbudowaną. Hipoteza o powstaniu NZ na Śląsku w 1249 r., zawierająca wewnętrzne sprzeczności, wydaje się nam wręcz nieprawdopodobna³⁵.

15. Uwagi o metodzie dyskusji. Chcąc zbić nasz domysł,

³⁵ Zaprotestować musimy stanowczo przeciwko zbyt afirmatywnym wypowiedziom prof. Vetulaniego w rodzaju: „Ponieważ okazuje się, że Prawo Polaków powstało poza obszarem krzyżackim, że nie wyszło spod pióra krzyżackiego urzędnika; „tym samym, skoro wykluczone jest, jak wykazałem, pochodzenie zasad tego prawa z ziemi polskiej opa-

prof. Vetulani — podkreślam to, bo wymóg jest wręcz frapujący — żąda ode mnie dowodu negatywnego: „(Matuszewski) nie podał jednakże żadnego argumentu, który przemawiałby za tym, że w związku z tymi wypadkami (tzn. ugodą kiszporską) nie mógł powstać nasz pomnik” (s. 208). To jest prawda. Ja rzeczywiście nie dowodzę, że NZ nie mógł powstać w 1249 r. Dezyderat prof. Vetulaniego tłumaczymy sobie łatwo: znakomity mediewista, znawca szczególnie średniowiecznego procesu, prof. Vetulani tak się jego zasadami przejął, że wziął na serio przeprowadzane w średniowieczu dowody negatywne. Przy takim znakomitym wczuciu się w atmosferę epoki nie bez racji zarzuca mi przeto „podejście wadliwe” (s. 208). Żyjąc w XX w. nie dopuszczam bowiem myśli, jakoby *negativa* były *probanda*...

nowanej przez Krzyżaków”, „wobec przeprowadzenia przeze mnie dowodu, że Prawo Polaków nie mogło powstać w wieku XIV”; „wiemy już, że państwo krzyżackie nie było ojczyzną autora zwodu”. Otóż nie, nie, stanowczo nie. Prof. Vetulani niczego nie dowiódł, niczego nie wykazał, niczego nie wykluczył; stawiał odrębną od mojej hipotezę — co mu wolno, ale zapomniał w wigorze polemiki, że jego hipoteza pozostaje hipotezą od pierwszej do ostatniej strony i taką pozostanie aż do dostarczenia dowodu; tego zaś dotąd prof. Vetulani nie przedstawił. Naprawdę zatem wszystko ogranicza się do zdania, które prof. Vetulani nieogłędnie w swym tekście pomieścił: „dzisiaj jeszcze jestem głębiej przekonany niż w 1953 r.” (s. 222). Ale to głębokie przekonanie prof. Vetulaniego o jego *infallibile magisterium* nie starczy za dowód.